

Cenckiewicz Ścios Bączek o wojskowym wywiadzie PRL i III RP

Blogpress, śr., 26/10/2011 - 20:59

"Wszyscy ludzie, których Państwo identyfikują z WSI tacy, jak Marek Dukaczewski, Konstanty Malejczyk, komandor Wawrzyniak, Kazimierz Głowacki, Bolesław Izydorzycyk, o są wszystko ludzie wywiadu wojskowego PRL. Wypróbowani wojskowi czekaści, którzy interesowali się sprawami Polonii, emigracji, kościoła katolickiego". O książce "Długie ramię Moskwy" czyli o wojskowym wywiadzie PRL mówił Sławomir Cenckiewicz na spotkaniu w ramach nowego cyklu: Forum Wolnego Słowa.

Jak zaznaczył prowadzący rozmowę Jan Pospieszalski, przedstawiając gościa, Sławomir Cenckiewicz to "historyk, który przejdzie do historii", jest on zarazem "jednym z najbardziej przemilczanych i nie lubianych przez salon autorów".

"Książka, która jest na liście 10 najlepiej sprzedawanych książek w Empiku, jest promowana dzisiaj na ulicy w Warszawie, ponieważ żadna telewizja autora do tej pory nie zaprosiła i nie zaprosi, a dlaczego? O tym być może przeczytacie w książce właśnie. Wnioski z tego nasuwają się ponure. One są też probierzem tego, w jakim kraju żyjemy".

Sławomir Cenckiewicz wyjaśnił, czemu wybrał takie ramy czasowe swojej pracy: lata 1943-1991.

"Tak naprawdę ta książka zaczyna się nawet na przełomie lat 1939/40. Mord katyński stał się w jakimś sensie fundamentem czy genezą Ludowego Wojska Polskiego. Przecież na czele tego LWP w 1943 roku stanął podpułkownik Zygmunt Berling, który był jednym z tych, których NKWD zwerbowała do współpracy na przełomie 39 i 40 roku. Sam moment powstania LWP czyli rok 1943 też jest związany z Katyniem, dlatego, że ostateczna decyzja o powstaniu 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki zapadła w związku z zerwaniem stosunków dyplomatycznych przez Moskwę z polskim rządem na uchodźstwie, a stało się to w związku z ujawnieniem tego ludobójstwa, mordu katyńskiego".

"Książka tylko formalnie kończy się na roku 1991 czyli na momencie, kiedy powstały Wojskowe Służby Informacyjne. Zdecydowałem się napisać rozdział, który stanowi pewną klamrę historii tajnych służb wywiadowczych LWP. Opisałem, w oparciu o materiały ujawnione, historię WSI, dlatego, że WSI były prostą kontynuacją zarówno Wojskowej Służby Wewnętrznej, jak i II Zarządu Sztabu Generalnego czyli wywiadu wojskowego PRL. W tym sensie ta historia się nie kończy. To długie ramię Moskwy trwa po roku 1989".

W odpowiedzi na pytanie o WSI jako kontynuację wywiadu wojskowego PRL, Sławomir Cenckiewicz powiedział:

"To była [m.in.] kontynuacja personalna: wszyscy ludzie, których Państwo identyfikują z WSI tacy, jak Marek Dukaczewski czy Konstanty Malejczyk czy komandor Wawrzyniak, Głowacki, Izydorzycyk, to są wszystko ludzie wywiadu wojskowego PRL. (...) Wypróbowani wojskowi czekaści, którzy interesowali się sprawami Polonii, emigracji, kościoła katolickiego".

"Służby wojskowe przeszły suchą nogą do nowej rzeczywistości. Nie były nawet weryfikowane tak płytko, jak były weryfikowane służby cywilne. Nie było żadnych komisji kwalifikacyjnych, weryfikacyjnych w latach 89/90. (...) Lata 1989-2003 to okres, kiedy służby wojskowe funkcjonowały, (...) a nie było żadnej ustawy, która by regulowała działalność WSI. To pokazuje lukę, która spowodowała, że te służby się autonomizowały, również wobec własnych przełożonych. To były służby pozbawione kontroli politycznej, a więc także kontroli społecznej".

Cenckiewicz mówił także o aktywności tych osób w III RP.

"Konstanty Malejczyk bardzo się uaktywnił przy okazji sprawy Józefa Oleksego. Marek Dukaczewski był aktywnym w zasadzie politykiem - był pracownikiem kancelarii prezydenta Kwaśniewskiego, a później dopiero został szefem WSI.

Różne historie związane z ich aktywnością wpisującą się w budowanie polskiego modelu postkomunistycznego ta książka też opisuje".

"Te służby poprzez niezwykle aktywność wewnątrz krajową w całej dekadzie lat 80. zbudowały pewną bazę kapitałową, którą w dużej mierze zawdzięczają kontroli bazy kapitałowej państwowej, która została później przetransferowana częściowo do rąk prywatnych. I temu służy operacja finansowa Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego (FOZZ), po to, żeby uzyskać kapitał, a przez to również wpływy w wolnej Polsce, które spowodowały, że ci ludzie stali się tak wpływowi. To jest grupa o niezwykle możliwościach lobbingsowych, politycznych".

Sławomir Cenckiewicz uznał za najbardziej nowatorski ten fragment swojej książki, który został poświęcony sprawie FOZZ.

"Ten fragment książki pokazuje ukrytych macherów z zaplecza, którzy stoją w ukryciu i czają się za plecami kogoś takiego jak dyrektor generalny FOZZ Grzegorz Żemek, który również był współpracownikiem służb wojskowych. A później ci ludzie (..) wysocy rangą oficerowie wywiadu wojskowego PRL później stają się czołówką, pierwszą kadrową WSI. I sprawy, materiały związane z FOZZ były nieznane, ukrywane przez WSI nawet przed sądem, który badał sprawę FOZZ. (..) To są ludzie, którzy w różnych momentach III RP zyskiwali parasol ochronny ze strony tzw. naszych, którzy pojawili się w strukturach MON".

Tu Cenckiewicz przypomniał sprawę "Dramatu w trzech aktach" filmu, który próbował powiązać aferę FOZZ z braćmi Kaczyńskimi. To Zenon Klamecki był konsultantem tego filmu (jego twórcy otrzymali tytuł "Hieny Roku" - antynagrodę za nierzetelność dziennikarską), a trzeba wiedzieć, że był on jednocześnie oficerem prowadzącym Grzegorza Żemka. Warto dodać, że wówczas ministrem obrony narodowej był Bronisław Komorowski, który Klameckiego nie odwołał.

"Te służby działały na sposób przestępczy, antynarodowy, kryminalny w całej historii swojego istnienia, od lat 40."

Tu przytoczył kilka przykładów związanych m.in. z kontrolą finansów polskiego rządu i prezydenta na uchodźstwie czy przejmowaniem majątków na całym świecie po osobach bezpotomnie zmarłych - podstawianiem fałszywych spadkobierców.

Książka, jak zaznaczy autor, pokazuje jednak także niekompetencje tych ludzi.

"To jest jeden z większych mitów, które włączano po roku 1990 Polakom, że to były służby może nie do końca patriotyczne, nie do końca suwerenne, ale jednak profesjonalne. To nie były służby profesjonalne. To jeden z największych mitów".

Jak zaznaczył Cenckiewicz, te służby były bardzo słabe i spenetrowane przez zachodnie służby, ale za to wykazywały niezwykle aktywność w kraju.

"To były służby, których rola polegała na wsparciu, na roli pomocniczej względem najpierw GRU, a później innych służb tzw. bratnich wywiadów państw Układu Warszawskiego". Te służby, jak powiedział, działały w rejonie przyszłych przewidywanych operacji wojennych LWP. W konflikcie z zachodem, ten właśnie rejon - Dania, Niemcy, Norwegia, kraje Beneluxu - miał być terenem okupowanym przez LWP.

Dlatego wywiad zajmował się tym rejonem. *"Planowanie wojenne było cechą stałą LWP. (..) Cały sens istnienia LWP był podporządkowany planom wojennym Moskwy. Ta myśl o tym, że za chwilę będzie wojna determinowała całą tę działalność, funkcjonowanie tych ludzi w MON i w tajnych służbach.*

Przytoczył przykład Czesława Kiszczaka, który był w latach 1973-79 szefem wywiadu wojskowego, on w kółko mówił o tym, że *"będzie za chwilę wojna i musimy się do niej przygotować"*.

Sławomir Cenckiewicz zaznaczył w czasie spotkania, że publikuje takie dokumenty, które są potwierdzone źródłowo przez inne dokumenty czyli weryfikowane na podstawie kilku źródeł.

"Jestem historykiem i muszę się opierać na bardzo twardych dowodach. Miedzy innymi dlatego, mimo że mam status historyka kontrowersyjnego, nie miałem nigdy żadnego procesu".

Na pytanie o związki Bronisława Komorowskiego z WSI odpowiedział: *"Da się empirycznie, źródłowo udokumentować fakt wspierania środowiska wojskowych tajnych służb przez polityka, później ministra, parlamentarzystę, a dziś prezydenta Bronisława Komorowskiego. I w tej książce kilka tych faktów zostało opisanych"*.

W czasie spotkania była także mowa o likwidacji WSI i jej skutkach, o Andrzeju Olechowskim, Stanisławie Ciosku, Stowarzyszeniu SOWA, padło także pytanie o Pro Milito i Nowy Ekran.

Pakiet stabilizacyjny i raport Macierewicza

Propozycja likwidacji WSI była zawarta w tzw. *pakcie stabilizacyjnym*, porozumieniu podpisanym w lutym 2006 przez Jarosława Kaczyńskiego (PiS), Romana Giertycha (LPR) i Andrzeja Leppera (Samoobrona) w celu umożliwienia działania mniejszościowego rządu Kazimierza Marcinkiewicza. W 2006 Sejm podjął decyzję o likwidacji WSI (za było 375 posłów, przeciw 48). W miejsce WSI powołano SKW i SWW. Likwidatorem WSI został Antoni Macierewicz, nominowany także na stanowisko wiceministra Obrony Narodowej. Zostały one ostatecznie zlikwidowane 30 września 2006. Wynikiem prac komisji weryfikacyjnej był tzw. „Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI” z 16 lutego 2007, dokumentujący pozaprawne działania tych służb. Wraz z publikacją raportu do prokuratury zostało skierowane kilkanaście doniesień o popełnieniu przestępstwa. Informacje o tym trafiały do gazet i innych mediów jeszcze przed odtajnieniem i opublikowaniem raportu.

Raport wymieniał m.in. następujące zarzuty względem WSI:

- nielegalne źródła finansowania (przemyt sprzętu elektronicznego, **przejmowanie majątków zmarłych (albo zamordowanych!) Polaków** za granicą, sprzedaż broni terrorystom arabskim oraz afera FOZZ),
- penetracja rosyjska (kadry zdominowane przez osoby szkolone w radzieckich akademiach KGB i GRU),
- zaniechania kontrwywiadowcze względem radzieckich, a później rosyjskich służb specjalnych (libacje z udziałem agentów KGB, tolerowanie szpiegostwa oraz działań agenturalnych spółek polsko-rosyjskich),
- **współpraca z byłymi funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa** (obejmująca m.in. nielegalny handel bronią, rozbudowę sieci agencji towarzyskich i przedsiębiorstw ochroniarskich, gromadzenie kompromitujących informacji umożliwiających szantażowanie biznesmenów, polityków i prawników),
- **inwigilacja środowisk politycznych (rozbijanie partii politycznych pozostających w latach 90. w opozycji do ugrupowań postkomunistycznych, inwigilacja partii politycznych, organizacji społecznych i mediów), to samo cały czas w rku 2017**
- wpływ na kształtowanie opinii publicznej (umieszczenie 58 agentów i tajnych współpracowników w kierownictwie TVP, dążenie do przejęcia kontroli nad stacjami lokalnymi, wpływ na dziennikarzy zajmujących się przetargami),
- **nielegalny handel bronią (sprzedaż broni terrorystom z Jemenu, przemyt broni dla**

grup mafijnych w Estonii, załatwianie za łapówki pozwoleń na sprzedaż broni, pranie brudnych pieniędzy pochodzących z handlu bronią i narkotykami),

- **ingerencja w rynek paliwowo-energetyczny** (udział w „mafii paliwowej”, wprowadzanie agentów do spółek petrochemicznych, zaniechania wobec planów przejęcia polskiego przemysłu petrochemicznego przez spółki rosyjskie).

Według opinii posła PO, Konstantego Miodowicza, wielu funkcjonariuszy NATO było zaniepokojonych ujawnianiem żołnierzy WSI w związku „z osłabieniem potencjałów wywiadowczych naszego kraju, ale i sojuszu atlantyckiego”.

Oddział „Y”. Największa tajemnica biznesowa wywiadu PRL i WSI

Peerelowski wywiad u schyłku systemu stworzył Oddział „Y”, utajnioną nawet wewnątrz służb komórkę, w której szpiegostwo ściśle łączyło się z interesami - często nielegalnymi

Trudno znaleźć rozmówców, którzy chętnie rozprawialiby o osławionym już Oddziale „Y”. Jedni tłumaczą, że nic o nim nie wiedzą, inni zasłaniają się tajemnicą służbową, jeszcze inni odsyłają do Instytutu Pamięci Narodowej. Ale też, rzeczywiście, zadania, jakie postawiono przed tą grupą, były najwyższej rangi państwowej. Nie do końca legalne i czyste.

„W okresie dyktatury Wojciecha Jaruzelskiego wojskowe służby specjalne zaczęły odgrywać kluczową rolę w całym obszarze bezpieczeństwa PRL. Szczególna rola przypadła wówczas wywiadowi wojskowemu, który począwszy od 1944 r., pozostawał głównym pasem transmisyjnym sowieckich wpływów i kontroli nad Polską. Jeszcze w połowie lat 80. na zamkniętych akademiach dowództwo ludowego Wojska Polskiego z dumą podkreślało fakt, że »oficerowie radzieccy bezpośrednio brali udział w organizowaniu polskiego wywiadu wojskowego« i że »w zasadzie wszyscy oficerowie pełniący kierownicze funkcje w Zarządzie przeszli przeszkolenie w Związku Radzieckim«" - pisze w „Tajemnicach Oddziału Y” Sławomir Cenckiewicz, były pracownik IPN. I dalej:

„To właśnie w porozumieniu z Sowietami w listopadzie 1983 r. w Zarządzie II powstał Oddział »Y«, którego elitę stanowili oficerowie przeszkoleni na kursach GRU w Moskwie. Rola tej komórki w strukturze wywiadu wojskowego PRL była szczególna, poprzez stworzenie sieci przedsiębiorstw i wykorzystanie spieć polonijnych Oddział »Y« przerzucił na Zachód wielu współpracowników, rozbudowując przy tym tzw. zagraniczny aparat wywiadowczy. Dzięki temu w całej dekadzie lat 80. zrealizowano szereg nielegalnych operacji finansowych, których celem było lokowanie pozabudżetowych środków dewizowych w celu powiększenia zysków oraz swobodne i niekonwencjonalne wykorzystanie operacyjne tych funduszy.

Jak ustaliła Komisja Weryfikacyjna WSI w 2007 r., **dochody były uzyskiwane z »dodatkowych prowizji, darowizn i dodatkowych zarobków uzyskiwanych przez oficerów pod przykryciem i współpracowników działających w firmach zagranicznych oraz z wpływów z operacji bankowych i nielegalnego przejęcia spadków zagranicznych«.**

To właśnie mechanizmy wypracowane w Oddziale »Y« stworzyły w dużej mierze aferę FOZZ i wiele pomniejszych patologii”.

Dla tych, którzy zapomnieli, FOZZ to fundusz powołany na mocy ustawy z 15 lutego 1989 r. przez Sejm PRL IX kadencji jako jeden z państwowych funduszy celowych. Jego celem, przynajmniej tym oficjalnym, była spłata polskiego zadłużenia zagranicznego oraz gromadzenie i gospodarowanie środkami finansowymi przeznaczonymi na ten cel. Rzeczywistym zadaniem funduszu było skupowanie na wtórnym rynku zagranicznych długów PRL po znacznie obniżonych cenach wynikających z niskich notowań długu.

Ekonomiczny sens istnienia funduszu polegał na znacznym obniżeniu wielkości długu wobec zagranicznych wierzycieli, którzy de facto zgadzali się na utratę dużej części swoich wierzytelności w zamian za szybkie odzyskanie stosunkowo niewielkiej jej części na wtórnym rynku.

Wykup długów odbywał się przez „podstawione”, często stworzone w tym celu spółki. Operacja ta była niezgodna z obowiązującym prawem międzynarodowym, stąd też przeprowadzana była w tajemnicy.

W praktyce działalność funduszu doprowadziła do jednej z największych w historii III RP defraudacji środków publicznych oraz kilkunastoletniego procesu sądowego. Do 2011 r. FOZZ funkcjonuje wciąż jako instytucja „w likwidacji”, utrzymanie biura likwidacyjnego kosztuje około 1 mln zł rocznie. 1 lutego 2012 r. minister finansów powołał Martę Maciążek na nowego likwidatora FOZZ. „Sytuacja była następująca: Bankowi Handlowemu - to był jedyny bank w latach 90., a właściwie 80., który miał prawo do rozliczania transakcji handlowych - brakowało pieniędzy. Brakowało pieniędzy, bo one pochodziły głównie z eksportu, a właściwie jedynie z eksportu. Brakowało ich, bo eksport był niewystarczający na pokrycie importu, więc zlecenia składane przez centrale handlu zagranicznego nie były wykonywane. Centrale gromadziły złotówki i miały prawo zamienić je na dewizy i importować. Ale niestety nie mogły, bo nie było dewiz, więc zaczęły każda na własny rachunek wywozić pieniądze za granicę po to, żeby mieć rezerwę na zewnątrz.

Te pieniądze najczęściej były umieszczane na szyfrowych kontach należących do central handlu zagranicznego” - opisywał potem sytuację z przełomu lat 80. i 90. Grzegorz Żemek, dyrektor generalny Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, w rozmowie z Tomaszem Sekielskim Sekielski dopytywał, jakie sumy wywieziono w ten sposób z kraju. „Ja wiem o pięciu miliardach dolarów. Wiem, bo brałem w tym udział, pokazywałem, jak takie konta założyć” - odpowiedział mu Żemek. Ale Sławomir Cenckiewicz opisuje jeszcze inny wymiar działalności Oddziału "Y".

Chodziło o **nielegalne przejmowania spadków po osobach bezpotomnie zmarłych**, zajmował się tym wywiad cywilny w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, ale w latach 80. miał się takiego typu sprawami interesować także wywiad wojskowy. Powstała nawet specjalna instrukcja szefa Zarządu II z kwietnia 1985 r.

Kulisy takich działań wywiadu wojskowego świetnie ilustruje historia Tadeusza Mrówczyńskiego, który od 1982 r. współpracował z Oddziałem "Y" jako „Laufer”. Tadeusz Mrówczyński to postać barwna, z bogatym CV. Został zwerbowany przez pion kontrywiadowy SB w Łodzi. Realizował zadania na terenie RFN i Holandii. Chwalony za zdyscyplinowanie i pracowitość, miał wysokie notowania u swoich mocodawców. Z notatek, jakie pozostały, wynika, że był chętny do pracy, wykazywał się inicjatywą i pomysłowością.

W 1982 r. kontrywiad SB podjął decyzję o przerwaniu Mrówczyńskiego do RFN, w okolicach Stuttgartu zamieszkiwała jego bliska rodzina. Pojawienie się tam Mrówczyńskiego nie wzbudzało więc podejrzeń. Podczas jednej z wizyt w Niemczech, jeszcze w latach 70., Mrówczyński był indagowany przez funkcjonariuszy Federalnej Służby Wywiadowczej (BND). „Dla bezpieczeństwa była to dobra »legenda«, by podjąć grę wywiadowczą z Niemcami. Chodziło zapewne o »wystawienie« Mrówczyńskiego do werbunku przez BND w celu uzyskania informacji na temat kierunków zachodniemieckiej działalności wywiadowczej wobec PRL. W związku z tym został on ponownie wciągnięty do aktywnej sieci agenturalnej, tym razem jako TW »Emil«. Jednak te ambitne plany pokrzyżowała decyzja naczelnika Wydziału II w Łodzi płk. Stefana Grandysa, który uznał, że przerzut »Emila« na Zachód w warunkach obowiązywania stanu wojennego wzbudziłby podejrzenia ze strony zachodnich służb.

Dlatego też postanowił odłożyć decyzję w tej sprawie do czasu odwołania dekretu o stanie wojennym. W międzyczasie, ze względu na koncentrację uwagi na tematyce strictly krajowej, kierownictwo SB w Łodzi podjęło próbę zainteresowania »Emilem« wywiadu wojskowego PRL” - pisze w „Tajemnicach Oddziału Y” Sławomir Cenckiewicz.

Z ramienia Zarządu II opiekę nad Mrówczyńskim przejął mjr Konstanty Malejczyk, który w tym czasie pracował na kierunku niemieckim w Oddziale "Y". Był pod wrażeniem Mrówczyńskiego. W wypowiedziach jest powściągliwy wyczerpująco jednak odpowiada na stawiane pytania. Posiada doskonałą znajomość języka niemieckiego łącznie z dialektem rejonu Turynii.

Jak na nasze warunki jest bardzo dobrze sytuowany - w posiadanej przez siebie szklarni hoduje tylko bardzo drogie kwiaty, jak storczyki i frezje. W trakcie rozmowy potwierdził informację, iż jego ciotka jest współwłaścicielką fabryki, w której produkowany jest materiał na mundury wojskowe" - pisał w specjalnej notce.

Mrówczyński dostał paszport na wyjazd do Holandii. Miał tam realizować zadania wywiadowcze. Zanim jednak ruszył do pracy, przeszedł w Warszawie podstawowe szkolenie w zakresie konspiracji, zasad prowadzenia obserwacji, kanałów łączności, kamuflażu oraz organizacji i działalności służb specjalnych RFN.

Jedna z jego akcji przeszła do historii. Oto na przełomie 1985-1986 r Oddział „Y” uzyskał informację o Arii Lipszyc, która rzekomo bezpotomnie zmarła w Kanadzie. Niby mało istotna wiadomość z punktu widzenia wywiadu, a jednak nie, bardzo cenna. Wywiadowcy zwrócili bowiem możliwości nielegalnego przejęcia spadku po Lipszyc, byłej obywatelce polskiej żydowskiego pochodzenia. Do tego właśnie zadania został wyznaczony „Laufer”, który miał zostać dublerem krewnego zmarłej i zawalczyć o jej pieniądze w Kanadzie. Jak podnosili jego przełożeni, „odpowiadał kryteriom zarówno zewnętrznym, jak i psychicznym”, aby podjąć się roli dublera spadkobiercy. „Laufer” chętnie wcielił się w rolę, w końcu sprawdził się już wcześniej jako świetny współpracownik służb. Sprawę, jak pisze Cenckiewicz, pilotował Zarząd II we współpracy z Wydziałem Spadków MSZ i Konsulatem Generalnym PRL w Toronto. I powoli tworzono legendę, która miała przekonać władze kanadyjskie, jakoby Tadeusz Mrówczyński był spokrewniony z Arią Lipszyc pochodzącą z Polski. Ludzie z Oddziału „Y” Zarządu II zrobili wszystko, aby ta historia wydawała się jak najbardziej prawdopodobna: znalazł się nawet świadek, który przed kanadyjskim sądem potwierdził pokrewieństwo Mrówczyńskiego z Lipszyc.

„Laufer” został zaopatrzony w całą masę „dokumentów”, które miały stanowić dowód, że pochodzi z rodu Lipszyców. Mógł więc pochwalić się nowym dowodem osobistym, prawem jazdy, aktem ślubu rodziców i aktem zgonu matki. Dostał też nową datę urodzenia - 26 listopada 1939 r.

Mrówczyński zaczął też używać nowego imienia Eliaz. Brzmi lepiej w przypadku człowieka o żydowskich korzeniach. **Papiery dostarczone Eliazowi przez Oddział „Y” były tak wiarygodne**, że nawet autentyczny spadkobierca Arii Lipszyc nie przekonał sądu w Toronto, że to on jako jedyny ma prawo do pieniędzy zmarłej, a Eliaz to oszust, który chce wyłudzić pieniądze. No tak, ale z papierów wynikało zupełnie co innego. Koniec końców doszło do ugody pomiędzy fikcyjnym a autentycznym spadkobiercą.

Tadeuszowi „Eliazowi” Mrówczyńskiemu przyznano spadek w wysokości 135 811 dolarów kanadyjskich i 30 tys. dolarów USA. 16 sierpnia 1990 r. Bank Pekao SA zawiadomił Mrówczyńskiego, że wpłynął na jego konto przekaz na sumę 189 tys. On sam dostał za tę robotę 7 tys. dol. „W grudniu 1990 r. płk Konstanty Malejczyk spotkał się z Mrówczyńskim. W imieniu służby wręczył mu 7 tys. dol. za zrealizowanie trudnej operacji spadkowej. Zadowolony »Laufer« nie krył jednak pewnego zaniepokojenia groźbą wznowienia procesu sądowego w Toronto na skutek możliwości pojawienia się kolejnych autentycznych spadkobierców Płk Malejczyk uspokajał »Laufera«. Relacjonował to później w notatce służbowej: »W odpowiedzi poinformowałem go, że nie ma możliwości wznowienia tej sprawy, gdyż nie ma innych pretendentów do tego spadku. Poleciałem mu także, aby w przypadku, gdyby ktokolwiek próbował z nim rozmawiać na ten temat, wyparł się wszystkiego i zameldował o takim przypadku«” - pisze Sławomir Cenckiewicz.

Wiadomo, że pion śledczy IPN wszczął śledztwo w sprawie wyłudzenia spadków z zagranicy w latach 80. przez Oddział „Y”. „Nawet jeśli pieniądze szły na cele służbowe, można mówić o przestępstwie oszustwa i przekroczenia uprawnień” - mówił w 2007 r. prokurator IPN Adam Sidor. Prokurator Sidor tłumaczył, że pierwszy dokument wskazujący na możliwość przestępstwa odkryty w IPN podczas badań naukowych. **„Dokument ten wskazuje, że pieniądze uzyskiwane w ten sposób szły na służbowe cele wywiadu”** - opowiadał prok. Sidor.

„Nawet jeśli tak było, można mówić o przestępstwie oszustwa i przekroczenia uprawnień, bo

nikomu nie wolno nielegalnie przejmować spadków przy wykorzystaniu sfałszowanej dokumentacji" - oświadczył. Dodał, że nie jest na razie znana skala procederu. Według Cenckiewicza Oddział, Y" dokonywał wielu innych przestępstw. Sporo o ludziach i operacjach tajnego oddziału peerelowskiego wywiadu przeczytamy w raporcie Antoniego Macierewicza sporządzonego po likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych.

„Od listopada 1985 r. do kasy Oddziału Finansów Zarządu wpływały kwoty pieniężne na tzw. depozyt operacyjny Oddziału X którego przeznaczeniem miało być finansowanie działalności operacyjnej w okresie zagrożenia i wojny. W 1985 r. -jak wynika z księgi Oddziału Y- »Łącznie uzyskano ok. 9 tys. dol. USA, z czego ponad 6 tys. wpłacono do kasy Zarządu«. Pieniądze te pochodziły z wpływów pozabudżetowych wynikających z działalności operacyjnej Oddziału Y. Dochody były uzyskiwane z »dodatkových prowizji, darowizn i dodatkových zarobków **uzyskiwanych przez oficerów pod przykryciem i współpracowników działających w firmach zagranicznych oraz z wpływów z operacji bankowych i nielegalnego przejęcia spadków zagranicznych**«. Pozyskiwanie takich środków finansowych możliwe było dzięki decyzji Szefa Sztabu Generalnego nr POR/01643/74. Środki z depozytu operacyjnego Oddziału Y nigdy nie były wpłacane na konta bankowe i stanowiły źródło finansowania operacji, wobec których niepożądane było ich ścisłe dokumentowanie.

W aktach dotyczących bieżącego depozytu walutowego Oddziału Y Zarządu II można odnaleźć szereg operacji finansowych, których przeznaczenia Komisja Weryfikacyjna do dnia dzisiejszego nie jest w stanie dokładnie określić. Niemniej odnaleziono dokumenty ukazujące, gdzie lokowano poszczególne kwoty pieniężne" - czytamy na kartach raportu.

Dalej jednak dowiadujemy się, że twórcy raportu w aktach dotyczących bieżącego depozytu walutowego Oddziału "Y" Zarządu II znaleźli wiele operacji finansowych, których nie są w stanie dokładnie określić. Niemniej odnaleziono dokumenty ukazujące, gdzie lokowano poszczególne kwoty pieniężne.

Sławomir Cenckiewicz podnosi, że komórkę wywiadu wojskowego PRL prowadzącą nielegalne operacje finansowe nadzorowali oficerowie, **którzy później stali się elitą WSI**. „Nie wiemy, jak potoczyły się później losy Tadeusza Mrówczyńskiego. Ciąg odtajnionych w IPN dokumentów urywa się na grudniu 1990 r., choć na okładce teczek opatrzonej adnotacją »Zeszyt kandydata na kuriera Laufer« widnieje konkretna data zakończenia sprawy - 25 marca 1991 r. Już te fakty świadczą o tym, że »Laufer« mógł być wykorzystywany przez wywiad wojskowy w wolnej Polsce. Poza przestępczym charakterem działań związanych z bezprawnym przejęciem spadku po Arii Lipszyc wspomniany tu przykład »Laufera« każe postawić nam fundamentalne pytanie o genezę wojskowych służb specjalnych wolnej Polski" - pisze Cenckiewicz. I tłumaczy, że w akcje przejmowania spadków zaangażowana była elita późniejszych Wojskowych Służb Informacyjnych. Konstancy Malejczyk w wolnej Polsce dosłużył się szlifów generalskich, powierzono mu nawet stanowisko szefa WSI. Nadzorujący sprawę „Laufera" oficerowie Oddziału „Y" również przeszli WSI i nie byli tam zwykłymi oficerami.

„Ich szczególne zasługi dla Polski Ludowej i postkomunizmu opisano w raporcie z weryfikacji WSI w 2007 r. Pewnie dlatego przez długie lata WSI ukrywały niewygodną prawdę o swoim sowieckim i przestępczym pochodzeniu. **Niegroźny wydawał się im także IPN, gdyż w zbiorze zastrzeżonym i za klauzulami tajności ukryto historyczną prawdę, zastrzegając służbom decyzje w sprawie korzystania z tych akt**. Po części zmieniło się to w ostatnich latach" - pisze Cenckiewicz. Mało prawdopodobne, abyśmy kiedyś dowiedzieli się o wszystkich operacjach osławionego Oddziału, Y" albo żeby nagle pojawił się w księgarniach wywiad rzeka z Tadeuszem Mrówczyńskim, jeśli ten jeszcze żyje.

<https://www.nasza historia.pl/artykuly/a/oddzial-y-najwieksza-tajemnica-biznesowa-wywiadu-prl-i-wsi,9263546>

S t r o n a byłych działaczy Wolnych Związków Zawodowych

Wybrzeża

SOWA – czyli reaktywacja

Opublikowany w przez Maciejewski Kazimierz w dniu 20 Luty 2010

Jak powołanie stowarzyszenia Pro Milito we wrześniu 2007 r. stanowiło zwiastun rządów Platformy Obywatelskiej

– tak utworzenie Stowarzyszenia SOWA wydaje się wieńczyć dwuletni okres reaktywacji wpływów środowiska Wojskowych Służb Informacyjnych.

Termin powołania stowarzyszenia wybrano nieprzypadkowo. Przed kilkoma dniami (nieoficjalny) kandydat Platformy na prezydenta Bronisław Komorowski zechciał wyjawić priorytety swojej przyszłej prezydentury. Dowiedzieliśmy się, że zdaniem Komorowskiego *„hańbą było zlikwidowanie wojskowych oczu i uszu, jakimi są wywiad i kontrwywiad [...] To była decyzja szkodliwa z punktu widzenia państwa polskiego. Nie były to służby dawnego PRL-u, tylko demokratycznego państwa”*.

W ustach marszałka Sejmu – tak sformułowana opinia oznacza faktyczne zanegowanie całego procesu likwidacji i weryfikacji WSI – czyli treści sejmowej ustawy o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego i Służbie Wywiadu Wojskowego oraz przepisów wprowadzających tę ustawę. Niemal w tym samym czasie, gen. Marek Dukaczewski poinformował, że powołane 21 stycznia br.

Stowarzyszenie SOWA ma za zadanie „zintegrować środowisko i przywrócić dobre imię WSI”. Dukaczewski nie ukrywał, że liczy, iż sprawa likwidacji WSI trafi do Sejmu i powstanie komisja śledcza mająca ustalić dowody przestępczej i szkodliwej dla państwa działalności likwidatorów WSI. Były szef „wojskówki” domaga się nawet, by wobec „upokorzonych i pomówionych żołnierzy i pracowników WSI” padło słowo „przepraszam”.

Utworzenie SOWY ma stanowić przełom w dotychczasowej działalności oficerów i oznacza, że środowisko to pragnie jak najszybciej odzyskać pełnię wpływów.

Zbieżność rejestracji stowarzyszenia z akcją forsowania kandydatury Komorowskiego nie jest oczywiście przypadkowa.

Świadczy, że ludzie wojskowych służb otwarcie włączają się do życia publicznego – mając świadomość sprzyjających okoliczności i wsparcia ze strony rządzących.

Medialny fachowiec od spraw służb wojskowych

Warto przyjrzeć się grupie założycieli stowarzyszenia – tym bardziej że jej skład może wiele powiedzieć o prawdopodobnych intencjach tych ludzi.

Na czele stoi gen bryg. Marek Dukaczewski – w latach 2001–2005 szef WSI, wcześniej oficer Zarządu II Sztabu Generalnego LWP, szkolony przez GRU w roku 1989.

Na świadectwie ukończenia kursu sowieckie służby umieściły informację, że uprawnia ono do wykonywania „czynności, w zakresie których był szkolony” na terenie ZSRR. Nazwisko Dukaczewskiego pojawia się również w archiwach Stasi, do których dotarł brytyjski wywiad MI-6. Obok gen. Bolesława Izydorzycy i Konstantego Malejczyka Dukaczewski figuruje jako jeden z szefów WSI, „bezpośrednio zaangażowanych w działalność wywiadowczą przeciwko Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym już po upadku komunizmu w Polsce”.

O rzeczywistej, obecnej roli Dukaczewskiego świadczą fakty ujawnione przez Witolda Waszczykowskiego – negocjatora w sprawie tarczy antyrakietowej. Twierdził on, że był szef WSI bywa częstym gościem w gabinecie ministra Radosława Sikorskiego, który konsultuje z nim wiele decyzji personalnych. W ostatnich dwóch latach Dukaczewski zasłynął publicznym głosem licznym rewelacji na temat skutków likwidacji WSI. W lutym 2007 r. twierdził jakoby „za granicą zatrzymano kilku znajomych jednej z osób wymienionych w raporcie z weryfikacji WSI”, rok później oburzał się na „nielegalne kopiowanie i wynoszenie materiałów kontrwywiadu przez ludzi Macierewicza” i postulował, by „»wygasić SKW«, bo straciła kontrolę nad listą współpracowników”. W czerwcu 2008 r. alarmował, że „polski wywiad utracił kontakt z agentami

w Rosji, na Ukrainie, na Białorusi oraz w Azji Środkowej i na Bliskim Wschodzie, a ich życie może być zagrożone”, a we wrześniu ubiegłego roku wieścił, iż „wojskowy wywiad dziś już praktycznie nie istnieje”.

Wszystkie rewelacje Dukaczewskiego okazywały się kłamstwem, nigdy bowiem nie potwierdzono przypadków, o których grzmiał były szef WSI. Nie trzeba dodawać, że oficer ten nie przyznał się do „pomyłek” i nadal jest medialnym fachowcem od spraw służb wojskowych.

Z błogosławieństwem Jaruzelskiego i Kiszczaka

Wiceprezesem stowarzyszenia SOWA został płk Jan Oczkowski wywodzący się z elitarnego oddziału „Y” – szef Biura Bezpieczeństwa WSI za czasów kierowania tą służbą przez Dukaczewskiego. Oczkowski wkupił się w łaski szefa, stając na czele kilkudziesięcioosobowej komisji, która szukała haków na poprzednie kierownictwa WSI (z gen. Tadeuszem Rusakiem), nakłaniając oficerów do składania fałszywych zeznań obciążających Rusaka i jego współpracowników.

Przed kilku laty pojawiły się informacje, że płk Oczkowski dysponuje niezwykle cennym dla Dukaczewskiego atutem – listą oficerów WSI na niejawnych etatach, pracujących w biznesie, nauce, ministerstwach. Prof. Andrzej Zybortowicz twierdził natomiast, że Oczkowski „ma wiedzę o hakach na umoczonych”.

Wiadomo również, że w WSI istniała praktyka prowadzenia nierejestrowanych źródeł osobowych, których nie ujmowano w oficjalnej ewidencji. Nieumieszczenie agentów w ewidencji mogło służyć omijaniu zakazu werbunku osób pełniących ważne funkcje publiczne. Na dokumenty wskazujące, że najcenniejsza agentura była przez ostatnie lata wyprowadzana poza WSI i może być teraz kontrolowana w zupełnie innym środowisku natrafili członkowie Komisji Likwidacyjnej.

Niewykluczone zatem, że wiedza płk. Oczkowskiego obejmuje również tę agenturę. Wydaje się, że ten atut może mieć decydujące znaczenie dla pozycji, jaką Oczkowski zajmuje w SOWIE.

Sekretarzem generalnym stowarzyszenia został płk Zbigniew Chąciak. Członkami: Sławomir Michalski, ppłk Jan Bielak, mjr Tadeusz Korablin, mjr Andrzej Milczarek, płk Zbigniew Kumoś, płk Roman Oziębala, płk Ryszard Palczak, płk Zbigniew Woś, płk Józef Krześniak – (skarbnik), kpt Jacek Chymkowski, Małgorzata Mazurek. Nazwiska niektórych osób znajdziemy w Raporcie z Weryfikacji WSI.

Szczególną uwagę warto poświęcić dwóm oficerom – płk. Krześniakowi i płk. Kumosiowi.

Ten pierwszy jest byłym oficerem oddziału finansów Zarządu II SG WP, a potem WSI. Nazwisko Krześniaka pojawia się w związku z odkryciem przez Komisję Likwidacyjną skarbu ukrytego w tajnym sejfie centrali WSI. Chodzi prawdopodobnie o zaginioną część przedwojennego Funduszu Obrony Narodowej oraz precjoza pochodzące z afery „Żelazo”. Odpowiedź – jak i kiedy skarb trafił w ręce służb wojskowych – spodziewano się uzyskać, przesłuchując m.in. płk. Józefa Krześniaka, zastępcę szefa służby finansowej WSI. Powierzenie Krześniakowi funkcji skarbnika SOWY jest zatem oczywistą kontynuacją roli, jaką ten oficer spełniał w Zarządzie II SG, a następnie w WSI. Ważną postacią stowarzyszenia wydaje się płk. Zbigniew Kumoś. Jego obecność może świadczyć, że inicjatywa powołania SOWY ma przyzwolenie starej kadry komunistycznej bezpieki i osobiste „błogosławieństwo” Jaruzelskiego i Kiszczaka. Jest także bezpośrednim potwierdzeniem związków stowarzyszenia z Pro Milito – organizacją oficerów ludowego wojska, założoną tuż przed wyborami 2007. Jednym z jej założycieli był również gen. Dukaczewski.

Kumoś jest politologiem i historykiem wojskowości, wykładowcą Akademii Humanistycznej w Pułtusku, prezesem fundacji „Fundusz Pomocy Sybirakom”, prezesem „Instytutu Badań Naukowych oraz członkiem Rady Wydawniczej Biuletynu Stowarzyszenia Pro Milito. Jego książka z roku 1985 „O wolną i demokratyczną Polskę: myśl polityczno-wojskowa lewicy polskiej w ZSRR 1940–1944” została wymieniona przez historyka IPN Piotra Łysakowskiego jako jedna z publikacji zawierających komunistyczne kłamstwa na temat mordy w Katyniu. Dokonania naukowe Kumosia

docenia sam gen. Jaruzelski, wielokrotnie powołując się na jego opracowania, a nawet korzystając z nich podczas wyjaśnień składanych przed sądem.

Nazwisko Kumosia pojawiło się przed trzema laty w artykule „Dziennika” „Ludzie WSI chcą skompromitować PiS”, w którym informowano, że grupa oficerów zlikwidowanych służb przygotowuje tzw. kontrraport oparty na wiedzy zdobytej podczas pracy w wywiadzie wojskowym, a być może nawet na wyniesionych z WSI dokumentach. Raport miał być wymierzony w braci Kaczyńskich oraz innych polityków dawnego Porozumienia Centrum.

Redakcją tych „komprmaterialów” miał zająć się płk dr Zbigniew Kumoś. Bliskie związki Kumosia z Jaruzelskim zdają się potwierdzać, że obecna inicjatywa żołnierzy WSW/WSI może liczyć na poparcie kadry wywodzącej się z sowieckiego Głównego Zarządu Informacji Wojskowej – czyli ludzi związanych z gen. Kiszczakiem.

Sprawdzeni „towarzysze broni”

Koncepcja, według jakiej zbudowano strukturę stowarzyszenia, jest czytelna w dwóch obszarach. Po pierwsze – skład zarządu stanowi odbicie schematu podległości służbowej, obowiązującej w WSI za czasów szefostwa Dukaczewskiego. Obecność pułkowników Oczkowskiego i Oziębały świadczy o wsparciu projektu na „starych”, sprawdzonych „towarzyszach broni” oraz zdaje się sugerować, że wiedza szefostwa o tajnej agenturze nadal może być wykorzystana. Po wtóre – decydowała przydatność dla organizacji poszczególnych członków – oficerów. Obecność ludzi takich, jak mjr Tadeusz Korablin, s

pecjalista ds. ochrony informacji niejawnych, czy płk Józef Krześniak wskazuje na zapowiadany przez Dukaczewskiego plan organizowania odpłatnych szkoleń z zakresu ochrony informacji niejawnych oraz gwarantuje zaplecze dla finansowej strony przedsięwzięcia. Wsparcie „intelektualne i naukowe” stowarzyszenie zamierza czerpać z potencjału płk. Kumosia i podobnych mu historyków. Jak wynika z powyższego przeglądu – ludzie WSI solidnie przygotowali się do „przywracania dobrego imienia” – zatem prowadzone od dwóch lat działania reaktywujące, zdają się zmierzać do fazy końcowej.

Aleksander Ścios

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ

Zajmuje się polską emigracją polityczną, Polonią i historią opozycji antykomunistycznej w PRL. Jest absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego - w 1997 roku obronił pracę magisterską w Instytucie Historii, a w 2003 doktoryzował się; w latach 2003-2005 był adiunktem w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego. W okresie 2001-2006 był pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (na stanowisku starszego specjalisty). Od lipca do listopada 2006 r. pracował w Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (na stanowisku kierownika sekcji Edycji Źródeł i Informacji Naukowej). W lutym 2007 r. objął stanowisko Naczelnika w Oddziałowym Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, które pełnił do września 2008 r. W 2006 roku doradzał Antoniemu Macierewiczowi przy likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, później kierował pracami komisji likwidacyjnej WSI na mocy decyzji Radosława Sikorskiego. Od grudnia 2006 do lutego 2008 był członkiem rady nadzorczej państwowej firmy Operator Logistyczny Paliw Płynnych Sp. z o.o. (wcześniej: Naftobaza), należącej do Nafty Polskiej - spółki skarbu państwa. 7 listopada 2011 r. został doktorem habilitowanym. Autor prawie stu publikacji naukowych, popularnonaukowych i źródłowych.

POLITYCZNA AGENTURA WPLYWU – PARTIA INTERESU RUCH

STU

"Służba Bezpieczeństwa może i powinna kreować różne stowarzyszenia, kluby czy nawet partie polityczne. Ma za zadanie głęboko infiltrować istniejące gremia kierownicze tych organizacji na szczeblu centralnym i wojewódzkim, a także na szczeblach podstawowych, muszą być one przez nas operacyjnie opanowane. Musimy zapewnić operacyjne możliwości oddziaływania na te organizacje, kreowania ich działalności i kierowania ich polityka." – mówił Czesław Kiszcak w lutym 1989 rok, podczas posiedzenia kierownictwa MSW.

Lektura dokumentów SB z lat 1988-1990 pozwala stwierdzić, że cały proces „ustrojowej transformacji” był wspomagany przez bezpieczeńkę. Jeszcze zanim rozpoczęły się rozmowy okrągłego stołu, instrukcje SB wskazywały na potrzebę „wspierania zwolenników

konstruktywnego nurtu opozycji w naszym kraju" kosztem "wyhamowania najbardziej agresywnych inicjatyw podejmowanych przez ekstremistów".

W dokumencie gdańskiej SB ze stycznia 1989 r zatytułowanym "Problemowy plan działania" jest mowa o tym, że w związku z istniejącymi podziałami w strukturach przeciwnika należy *"ofensywnie wykorzystywać posiadane już osobowe źródła informacji oraz nawiązać dialogi operacyjne zwłaszcza w strukturach zwolenników nurtu 8. umiarkowanego"*. Miały one czynnie wspierać *"reformatorskie poczynania władz polityczno-państwowych"*. Centralną operacją SB w tym zakresie było "Żądło" ukierunkowane na kontrolę operacyjną Komitetu Obywatelskiego. Specyfiką polskiego życia politycznego po roku 1989, była mnogość partii politycznych. Tylko niektóre z nich odegrały później istotną rolę. Jednym z ugrupowań powstałych w tym okresie, był Kongres Liberalno - Demokratyczny. Choć sama partia należy już dziś do przeszłości, gdyż zakończyła swój byt w roku 1994, to jej liderzy - Donald Tusk, Janusz Lewandowski, Jacek Merkel czy Jan Krzysztof Bielecki odegrali w polskiej polityce ważne role, a wielu z ludzi KLD jest nadal aktywnymi uczestnikami życia publicznego. Dlaczego właśnie KLD ma być partią, na którą warto zwrócić uwagę, pisząc o agenturze wpływu?

Warto na początek przytoczyć wypowiedź posła UPR, Lecha Pruchno-Wróblewskiego, członka tzw. komisji Ciemnińskiego, badającej w 1992r. sposób wykonania uchwały lustracyjnej:

„ Istnieją pewne powiązania finansowo-polityczne pomiędzy KLD, a komunistami. Mógłbym na ten problem spojrzeć przez pryzmat moich doświadczeń z komisji lustracyjnej, gdzie te wątki także się pojawiały. Tam te związki widać. Obowiązuje mnie jednak tajemnica, ale gdyby nie to, mógłbym niektóre przykłady podać. Podałbym także informacje, które dotyczą tego ścisłego związku, nawet personalnego, pomiędzy niektórymi członkami KLD i to wcale nie z peryferii tego ugrupowania, z niektórymi osobami, których przeszłość do świetlanych nie należała. (...) Uzyskiwanie kredytów „na telefon”, o czym wiem i są na to dowody, to wzajemne przenikanie się biznesu, nomenklaturowego i powiązanego z KLD - to przecież zasługa m.in. rządów pana Bieleckiego.”

O jakich powiązaniach mówił poseł Wróblewski, którego wiedza w roku 1992 była zapewne mniejsza od tej, jaką posiadamy obecnie? Nie uzyskamy tych informacji z protokołów posiedzeń komisji Ciemnińskiego, ponieważ do tej pory pozostają one tajne i żaden marszałek Sejmu nie zdecydował się na ich publikację.

O początkach KLD możemy dowiedzieć się z artykułu „Gazety Polskiej” z roku 2007, zatytułowanego „Don Null” Czytamy tam m.in.:

„ Kim jest towarzystwo polskiego lidera elegancji (chodzi o D. Tuska.)? By się tego dowiedzieć, nie musimy opuszczać hotelu Marriott. Przeniesiemy się tylko z sali balowej na 18. piętro (i o dwa lata wstecz). 1990 r. – na 18. piętrze Marriotta mieści się apartament wynajmowany przez Wiktora Kubiaka, służący mu jako biuro firmy Batax. O Wiktorze Kubiaku będzie wkrótce głośno, jako o sponsorze musicalu „Metro”, lansującym skutecznie Edytę Górniak (brzmi elegancko).

Ale póki co apartament Kubiaka to miejsce spotkań liderów Kongresu Liberalno-

Demokratycznego. Czy to oficjalne biuro, czy nieformalnie używany przez przyjaciela lokal, mało kto dziś już pamięta. W każdym razie Donald Tusk i Paweł Piskorski czują się tu jak u siebie w domu. Wiktor Kubiak jest w ich otoczeniu kimś szczególnym. Podczas programowej narady twórców KLD w Cetniewie ląduje helikopter z Kubiakiem, który w asyście liderów tej partii pozdrawia głowiących się nad programem liberałów i po odebraniu honorów odlatuje.(...) Tajemniczość potęguje fakt, że Kubiak to obywatel szwedzki. Absolwent ekonomii i prawa wyjechał tam w 1965 r. „W Szwecji zajmowałem się biznesem. Nigdy nie pracowałem dla innych. Pośredniczyłem, organizowałem kolekcje mody, zajmowałem się transportem” – czytamy.

Od 1986 r., mając szwedzki paszport, Kubiak robi interesy w PRL. Dalej dowiadujemy się, że Kubiak to przedstawiciel firmy Batax Ltd. z siedzibą na pięknych Bahamach, zajmującej się bankowością oraz właściciel przedsiębiorstwa zagranicznego Batax PZ.

Gdy chodzi o politykę – honorowy członek Kongresu Liberalno-Demokratycznego, z którego nadania został pełnomocnikiem ministra ds. przekształceń własnościowych Janusza Lewandowskiego w sprawie Thomson-Polkolor. Także „New York Times”, pisząc 12 kwietnia 1992 r. o sponsorze „Metra”, zauważa, że Kubiak finansował KLD.”

W maju 2008 roku Krzysztof Wyszkowski zamieścił na swoim blogu artykuł, opisując szczególnie związki, jakie łączyły Wiktora Kubiaka z liberałami spod znaku KLD:

„Dzisiaj wydaje mi się, że Tusk bardzo wcześnie zorientował się w roli tajnych służb w „transformacji” PRL w III RP i, co odróżniałoby go od większości ludzi Solidarności, którzy za głównego animatora „transformacji” uważali SB, dostrzegł fundamentalną rolę WSW/WSI. Przypuszczenie to wyprowadzam m.in. z bardzo bliskich stosunków, nawet przyjaźni, jaką nawiązał wówczas z Wiktorem Kubiakiem, wybitnym agentem WSW. Ten bliski współpracownik Grzegorza Żemka, znanego jako „mózg” afery FOZZ, w latach 80. zajmował się nielegalnym transferem z Zachodu urządzeń elektronicznych objętych zakazem eksportu do krajów komunistycznych. W tym czasie zwerbowano do biernej współpracy przy odbiorze oficjalnie prywatnych paczek z żywnością, w których ukrywano np. układy scalone, liczną grupę osób, które następnie znalazły się w elicie polityczno-kulturowej III RP. Część z tych ludzi przyczyniła się do sukcesu KLD.

W r. 1989 Kubiak objawił się, jako ktoś zupełnie inny – biznesmen zainteresowany wspieraniem środowisk politycznych. Ofiarowywał swą pomoc np. ś.p. Michałowi Falzmanowi, działaczowi Solidarności i członkowi redakcji pisma „CDN – Głos Wolnego Robotnika”. Falzman wyczuł z kim ma do czynienia i odrzucił propozycję. Tusk, który albo tego nie wyczuł, albo mu to nie przeszkadzało, przyjął pomoc.

Za objaw zawarcia kontraktu można zapewne przyjąć moment, w którym „Przegląd Polityczny”, z wydawanego metodami podziemnymi brudzącego palce biuletynu, przeobraził się w eleganckie pismo drukowane na kredowym papierze, a KLD wprowadził się do nowych biur, do których wniesiono nowiutkie czarne meble. Współpraca rozwijała się znakomicie – Tusk organizował spotkania KLD w zajmującym całe piętro biurze Kubiaka w Hotelu Mariott, a Kubiak w fotelu pełnomocnika ministra prywatyzacji. Firma „Batax”, której WSW używało do operacji na Zachodzie, cieszyła się pełnym zaufaniem Tuska.

Szkopuł w tym, że WSW nie była służbą suwerenną, a tylko oddziałem GRU, czyli sowieckiego wywiadu wojskowego. Co wiedzieli agenci WSW/WSI, wiedzieli również Rosjanie. Trzymanie pieczy nad młodymi talentami politycznymi, którzy w rekordowo szybkim tempie znaleźli się w elicie władzy III RP, z pewnością było zadaniem, którego nie zlekceważyli.”

Kim był Wiktor Kubiak? Jego nazwisko i opis działalności znajdziemy w Raporcie z Weryfikacji WSI.

Firma „Batax”, której założycielem był Kubiak pełniła ważną rolę w strategii wywiadu wojskowego PRL. To poprzez nią, w latach 80. prowadzono nielegalne operacje finansowe polegające m.in. na dokonywaniu zagranicznych operacji bankowych typu

„PORTOFOLIO” i „AKREDYTYWA”, przynoszących zyski rzędu 40% rocznie. Źródłem finansowania były m.in. fundusze Central Handlu Zagranicznego; przebieg niektórych z tych operacji znamy dzięki agenturalnym materiałom dotyczącym Grzegorza Żemka. 10. Jedną z nich (do dziś nie w pełni wyjaśnioną) była operacja udzielenia BATAX-owi kredytu w wysokości 32 mln USD przez Żemka działającego w imieniu BHI (filia Banku Handlowego) w Luksemburgu, gdzie pełnił rolę dyrektora komitetu kredytowego.

Również na terenie Polski wywiad i jego tajni współpracownicy w krajowych przedsiębiorstwach zakładali wspólne interesy. Jednym z nich było kasyno w warszawskim hotelu Marriott. Otworzył je LOT wspólnie z utworzoną w Chicago firmą ABI. W interesie pośredniczył Kubiak i jego firma BATAX, na której konto ABI przekazało milion dolarów.

Skąd, zatem człowiek, o tak jednoznacznych związkach z PRL-owskim wywiadem w towarzystwie „liberałów”? Jaka była rola Wiktora Kubiaka, współpracownika Zarządu II Sztabu Generalnego w powstaniu KLD, jeśli możemy słusznie przypuszczać, że spełniał wobec założycieli tej partii rolę hojnego sponsora?

W tym samym czasie, spotykamy w środowisku KLD innego człowieka, który odegrał równie ważną i inspirującą rolę. Chodzi o Jacka Merkla.

Jego nazwisko figuruje w archiwach TW-k, (nr rejestracyjny 4077-89445, nr archiwizacji 18432/I-k. Miejsce złożenia akt wydz. III Biura Ewidencji i Administracji UOP. Nr mikrofilmu 18432/1. Sprawa prowadzona przez KW MO Gdańsk oraz wydz. XI dep. I (wywiad) Warszawa). Materiały i mikrofilmy zniszczono w styczniu 1990 r., a więc w kilka miesięcy powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Wydział XI Departamentu I SB MSW zajmował się kontrolą łączności między podziemiem w kraju i placówkami „Solidarności” zagranicą. Przeznaczony był do walki z „dywersją ideologiczną”, a po wprowadzeniu stanu wojennego zyskał nową formułę (będąc jednocześnie wywiadem i kontrwywiadem) stając się, obok Biura Studiów MSW, „okrętem flagowym” MSW. W latach 80. Wydział XI prowadził działania na terenie państw zachodnich (głównie Europa Zachodnia, Na jego czele stał płk Aleksander Makowski, późniejszy partner biznesowy Jacka Merla. Bezpośrednim przełożonym płk Makowskiego był gen. Władysław Pożoga, a efekty pracy Wydziału XI Dep. I przekazywano bezpośrednio do KGB.

Sam Merkel, w 1989r. brał udział w obradach "okrągłego stołu", negocjując rejestrację "Solidarności". W 1990 roku odpowiadał za zorganizowanie II Krajowego Zjazdu NSZZ "Solidarność" w Gdańsku.. Następnie został szefem sztabu wyborczego Lecha Wałęsy. Po jego zwycięstwie wyborczym, do 12 marca 1991 r. był ministrem stanu do spraw bezpieczeństwa narodowego w Kancelarii Prezydenta RP. Dwukrotnie Jacek Merkel zasiadał w Sejmie. W latach 1989-91 z ramienia OKP i w latach 1991-93 jako członek Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Merkel był członkiem Prezydium Rady Krajowej KLD i szefem kampanii wyborczej w 1993 roku. Od zjednoczenia Unii Demokratycznej i KLD był członkiem Rady Krajowej Unii Wolności.

Opis późniejszej działalności Jacka Merkla, znajdujemy na stronie 108 Raportu z Weryfikacji WSI.: „W 1995 r. Mohammed Al-Khafagi, wraz z Jackiem Merkle i Januszem Baranem założył firmę „Caravana” Polsko-Arabska spółka z o.o. Według informacji zgromadzonych przez WSI firma ta miała być założona za aprobatą generałów: H. Jasika i G. Czempińskiego. Z informacji Zarządu KW UOP dla WSI wynikało, że M. Al-Khafagi ma powiązania z irackimi służbami specjalnymi. Natomiast według ustaleń poczynionych przez ppłk. Słonia - Jacek Merkel „posiadał naturalne dotarcie” do polityków Unii Wolności i niektórych urzędników kancelarii Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.

Kontakty te współwłaściciel firmy „Caravana” Mohammed Al-Khafagi starał się wykorzystywać do

zapewnienia sobie bezpieczeństwa osobistego. Według WSI Jacek Merkel (w dokumentach operacyjnych nazwano go „Bankierem”) działał z inspiracji UOP: „UOP realizuje wobec Bankiera przedsięwzięcia, które są kontrowersyjne. Budzą wątpliwości również z powodu celu, który ma być osiągnięty.

Bankier zbudował sobie pozycję w sferze interesów i pełni rolę „spinacza” grup interesów o różnych rodowodach. Prowadząc działalność gospodarczą Bankier nawiązał kontakty polityczne przydatne dla aktualnych decydentów (w tym zagraniczne). (...) Osoba Bankiera może być „kluczem” do zrozumienia określonych zjawisk gospodarczych, które występują na naszym rynku telekomunikacyjnym i zbrojeniowym. Jest osobą „operacyjnie” interesującą.”

Powstaje zasadne pytanie – czy udział tych dwóch ludzi: Wiktora Kubiaka i Jacka Merkla, związanych z komunistycznym wywiadem PRL w powstaniu KLD, można przypisać zbiegowi okoliczności, - czy też mamy do czynienia z przykładem działalności agentury wpływu, inspirującej powstawanie nowej partii? Wśród wielu partii, tylko Kongres Liberalno Demokratyczny dysponował od początku dostatecznymi środkami, by zorganizować struktury partii i przeprowadzić w roku 1991 udaną kampanię wyborczą do Sejmu. Po wyborach politycy tej partii współtworzyli rząd, na którego czele stanął Jan K. Bielecki.

Wśród członków tego rządu znajdowało się ośmiu TW, z tak charakterystycznymi postaciami na czele, jak Andrzej Olechowski (TW MUST) i Michał Boni (TW ZNAK).

Środowisko KLD (poza licznymi aferami gospodarczymi) odegrało również istotną rolę polityczną, współuczestnicząc w zamachu na rząd Jana Olszewskiego, dzięki czemu skutecznie zablokowano przeprowadzenie lustracji wśród polityków.

POLITYCZNA AGENTURA WPLYWU (5) – W SŁUŻBIE III RP

„Niezależnie od tego, że udział w tym przedsięwzięciu bierze szereg osobistości politycznych o życiorysach związanych z opozycją wobec PRL, to zarówno Andrzej Olechowski, główny animator Platformy (zarejestrowany tajny współpracownik kontrwywiadu zagranicznego PRL), jak i jego bezpośrednio zaplecze intelektualno-organizacyjne w postaci funkcjonariuszy komunistycznych służb specjalnych (generałowie Petelicki i Czempiński) oraz grupa finansowego wsparcia (Business Centre Club, gdzie czołową rolę odgrywają byli pracownicy biur radców handlowych PRL-owskich ambasad) kojarzeni są z komunistycznym wywiadem - dawnym I Departamentem MSW. Platforma Obywatelska nie jest wyłącznie ekspozyturą "jedyńki", ale w rękach realnej grupy kierowniczej stanowi użyteczne, w dużym stopniu kontrolowane narzędzie realizacji jej ekonomicznych interesów.” – z wypowiedzi Ludwika Dorna dla "Nowego Państwa" (z 2.03.2001 r.)

Korzeni Platformy należy szukać na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy ówczesny prezydent Lech Wałęsa powołał na szefa rządu J. K. Bieleckiego z marginalnej wówczas partii o nazwie Kongres Liberalno-Demokratyczny.. W powstaniu KLD, o czym pisałem już w poprzedniej części, istotny udział mieli ludzie związani z wywiadem PRL – Wiktor Kubiak i Jacek Merkel..

To najprawdopodobniej dzięki finansowemu wsparciu Kubiaka, młodej „partii liberalistów” udało się szybko osiągnąć polityczny sukces. Tak opisuje ten związek Krzysztof Wyszowski Jak na partię, która głosiła „pragmatyczny liberalizm”, potrzebę prywatyzacji i wolnego rynku oraz postulowała szybką integrację Polski ze strukturami zachodnimi 12.

i ostrożnie przeprowadzaną dekomunizacją, w szeregach KLD spotykamy szczególnie wielu tajnych współpracowników bezpieczeństwa. W przekazanym Sejmowi 4 czerwca 1992 r. wykazie agentów wymienia się jako TW: Michała Boniego, Władysława Reichelta z Poznania (ps. "Adam") i Herberta Szafranca (ps. "Grażyna"). TW byli również wśród parlamentarzystów Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, którzy zaraz po wyborach utworzyli z KLD wspólny klub Polskiego Programu Liberalnego: Tomasz Holc (ps. "Zenek") i Jan Zylber (ps. "Roman").

W KLD-owskim gabinecie Krzysztofa Bieleckiego, Michał Boni był ministrem pracy. Dyplomacją

kierował tam Krzysztof Skubiszewski, współpracownik wywiadu o pseudonimie "Kosk", a resortem współpracy gospodarczej z zagranicą - Dariusz Ledworowski, agent wywiadu, o pseudonimie "Ledwor". Ten ostatni, w 2001 r., znalazł się w gronie założycieli PO.

W rządzie Bieleckiego, na stanowisku sekretarza stanu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą zaczynał swoją polityczną karierę Andrzej Olechowski – TW Departamentu I SB MSW,. W jego przypadku, mamy do czynienia z klasycznym przykładem kariery, jaką po 1989 roku robili ludzie komunistycznego wywiadu.

Andrzej Olechowski podjął współpracę w wywiadem PRL w 1972 r. (rejestracja 4 listopada 1972). Wywiad załatwił mu w 1973 roku pracę w sekretariacie Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju - UNCTAD w Genewie, gdzie był zatrudniony do 1978 roku. Po powrocie do Polski podjął pracę jako adiunkt w Instytucie Koniunktur i Cen, a po uzyskaniu stopnia doktora (1979) został kierownikiem Zakładu Analiz i Prognoz, gdzie zapisał się do „Solidarności”. W roku 1982 roku, Olechowski znów wyjechał pracować do UNCTAD. W tym czasie jego oficer prowadzący Gromosław Czempiński został oficjalnie sekretarzem ambasady PRL w Szwajcarii. Współpraca tych dwóch trwała również w III RP.

W czasie spełniania swoich zadań zagranicznych TW „MUST” został „wypożyczony” II Departamentowi SB MSW, czyli kontrwywiadowi. W latach 1985-87 prowadził działalność agenturalną w Banku Światowym w Waszyngtonie. Po powrocie do Polski, od 1987 r. został doradcą prezesa NBP, następnie, w 1988 dyrektorem Biura ds. Współpracy z Bankiem Światowym. W latach 1989-91 był pierwszym wiceprezesem NBP, w latach 1991-92 - sekretarzem stanu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Następnie, jak wielu innych PRL - owskich agentów, znajdujemy go w otoczeniu prezydenta Lecha Wałęsy. To dzięki jego rekomendacji, Olechowski został w roku 1992 ministrem finansów, a w latach 1993-95 ministrem spraw zagranicznych. Ten „polityk do wynajęcia” – jak sam siebie nazywa, wykazywał niezwykłą wprost aktywność w różnych okresach III RP, by po zainicjowaniu sprawy, usunąć się w cień.

Pierwszą inicjatywą polityczną Olechowskiego był „Ruch Stu”, powołany wspólnie z Krzysztofem Bieleckim, powstały na bazie tzw. Komitetu Stu, nieformalnej organizacji wspierającej w 1995 kandydaturę Lecha Wałęsy. Prawdopodobnie celem Olechowskiego była reaktywacja mocno już „zużytego” KLD, gdyż od początku nalegał na połączenie obu partii i stworzenie koalicji z Unią Wolności. Gdy to się nie powiodło, Olechowski natychmiast porzucił Ruch Stu i wycofał się „w biznes”. To z „Ruchu Stu” wywodzą się późniejsi politycy PO – Aleksander Grad czy Paweł Graś.

W wyborach prezydenckich 2000r Olechowski uzyskał 17,3% głosów, co nie było wynikiem rewelacyjnym. Wśród osób wspierających kandydaturę Olechowskiego znajdziemy całą plejadę PRL-owskiej agentury : Lecha Falandysza – (TW Wiktor), ministra w kancelarii Wałęsy, Roberta Mrozewicza - byłego podsekretarza stanu w MSZ i MON, Janusza Kaczurbę- podsekretarza stanu w Ministerstwie Gospodarki, Dariusza Ledworowskiego (KO/ „LEDWOR) – byłego minister współpracy gospodarczej z zagranicą w rządzie Jana K. Bieleckiego. Wśród „współpracowników merytorycznych” - Wojciecha Raduchowskiego-Brochwicza.

Wydaje się, że celem wszystkich tych politycznych roszad było stworzenie „nowej” formacji politycznej, w miejsce skompromitowanego KLD i nieudolnej Unii Wolności. Licząc na krótką pamięć Polaków, słusznie wytypowano na założycieli nowej partii „czystych politycznie” - Donalda Tuska i Andrzeja Olechowskiego, do których, w charakterze „kwiatka do kożucha” dodano Macieja Płażyńskiego. Nieprzypadkowo, wśród osób zaangażowanych w powołanie Platformy Obywatelskiej znajdziemy ponownie Jacka Merkla. To ten sam krąg ludzi Departamentu I SB MSW, z którego wywodzi się Olechowski, Czempiński czy Jasik. Wszystkich znajdziemy „na zapleczu” nowo powstającej Platformy.

Tak na łamach SLD-owskiego "Przeglądu" (z 15.01.2001 r.) pisano o ludziach owej "jedyńki": I

pewnie im inicjatywa Olechowskiego, Płażyńskiego i Tuska bardzo się spodobała. Bo, po co płacić wszystkim partiom, kiedy można jednej, swojej? Po co antyszambrować u obcych, kiedy ma się wreszcie swoich?

Po co wreszcie kiwać głową Millerowi czy Krzaklewskiemu, skoro Olechowski czy Tusk mówią tak, jak ludzie z pewnej półki myślą naprawdę? Wystarczy tylko się sprawdzić. To, czy jeden z najsilniejszych w Polsce układów, który do tej pory był wszędzie, czyli nigdzie, pójdzie na to sprawdzenie, jest jednym z najciekawszych pytań ostatnich godzin.”

POLITYCZNA AGENTURA WPLYWU (6) – WRÓG WEWNĘTRZNY

Ponownie Jacek Merkel pojawia się w otoczeniu Tuska w 2001 roku, gdy trzeba powołać Platformę Obywatelską. Wspólnie z Olechowskim i Płażyńskim budują struktury nowej formacji, a Merkel zostaje jej pełnomocnikiem okręgowym. Gdy PO już zaistniało, Merkel natychmiast wycofuje się z polityki. Jednak prawdziwym spiritus movens Platformy, był bez wątpienia Andrzej Olechowski i jego osobie przypisywałby największy wpływ na kształt nowej partii. Co prawda oficjalna geneza powstania PO wskazuje na wspólny wysiłek „trzech ojców”,

lecz późniejsze sytuacje i zachowanie Olechowskiego zdają się świadczyć, że miał on szczególnie mocny wpływ na Platformę.

Charakterystyczne wydaje się zachowanie Tuska wobec Olechowskiego.

Jeszcze przed wyborami prezydenckimi 2000r. Tusk mówił: - „Głosując na Andrzeja Olechowskiego, kwestionowałbym wysiłek tysięcy ludzi, także swój własny; włożyłbym w ironiczny cudzysłów dwadzieścia najważniejszych lat mojego życia.”

Po wyborach, obecny lider PO zmienił zdanie i w wewnątrzpartyjnej kampanii namawia już do zagospodarowania Olechowskiego i jego wyborców. Trzeba przyznać, że powołanie nowej partii, przez trzech „przeegranych” przeciw polityków, było zadaniem ryzykownym.

„Ludzie tworzący PO nie mogli sobie znaleźć ugrupowania, do którego mogliby należeć. Dlatego utworzyli własne” - tak w 2001 roku Andrzej Olechowski tłumaczył przyczyny powstania Platformy Obywatelskiej.

Od chwili powstania PO, towarzyszyła jej przychylność mediów. W sondażu przeprowadzonym przez Pracownię Badań Społecznych w Sopocie 18 stycznia 2001 roku, (a więc dzień przed oficjalnym powołaniem PO) na pytanie: "Czy, gdyby powstała formacja polityczna Tuska, Olechowskiego, Płażyńskiego, udzieliłby jej Pan poparcia wyborczego?", 23 procent respondentów odpowiedziało – tak. Bez tzw. PR, opartego na przychylnych partii przekazach medialnych, tak wysoki „kredyt zaufania” nie byłby możliwy. Ale nawet ta nowoczesna broń nie ustrzegła Platformy od spektakularnych porażek. Olechowski w 2002 roku niechlubnie przegrał wybory prezydenckie w Warszawie, również wybory samorządowe zakończyły się dla partii klęską.

Wkrótce odszedł z PO Maciej Płażyński - pierwszy przewodniczący partii, który był największym zwolennikiem ścisłej współpracy z PiS. Krytykował swoich kolegów za "ściśle liberalny program, biznesowe uwikłania, które odstraszyły wyborców". Jego miejsce zajął Donald Tusk. Sondaże PO ustabilizowały się na poziomie kilkunastu procent poparcia i nie rokowały poprawy. Jak zgodnie twierdzi wielu obserwatorów, przełom nastąpił za sprawą Jana Rokity i jego udziału w tzw. komisji Rywina. Również, rzekomo za sprawą Rokity nastąpiło odejście Olechowskiego. Jednak, nawet pozostając poza Platformą, Olechowski wywierał ogromny wpływ na decyzje jej przywódców. Warto zauważyć, że kontrolowanie ugrupowania politycznego za pośrednictwem uplasowanej wewnątrz agentury wpływu wydaje się zbyt skomplikowane, gdyż z natury ambitni politycy zazwyczaj z trudem podporządkowują się linii myślenia narzucanej im przez partyjnych kolegów. Zupełnie inaczej odbierane są uwagi i opinie doradców, ekspertów, lub tzw. autorytetów, komentarze mediów czy wyniki sondaży opinii publicznej. Wynika stąd, że łatwiej jest manipulować partią z zewnątrz, niż wewnątrz.

Czy w zachowaniach Jacka Merkla i Andrzeja Olechowskiego wobec własnego, politycznego „dziecka” nie znajdziemy elementów tej strategii?

Jestem głęboko przekonany, że antypisowska retoryka PO jest w ogromnej mierze właśnie zasługą Olechowskiego i to on wskazał kierownictwu Platformy prosty sposób na zdobycie poparcia wyborców. Więcej – cały program PO, zbudowany na potrzeby kampanii wyborczej 2005 i 2007r został oparty na „politycznych poglądach” byłego agenta I Departamentu MSW. Dość zajrzeć do wypowiedzi Olechowskiego z lat 2006-2007, na temat stosunków PO z PIS-em, by zrozumieć, na czym polegał ów genialny w swojej prostocie plan propagandowy.

Oto w artykule zatytułowanym „Platforma w cieniu PIS”, Olechowski pisał:

„Jak to się stało, że znaleźliśmy się w tak trudnej i jednocześnie tak absurdalnej sytuacji? Dlaczego daliśmy sobie narzucić debatę tak nieistotną, niezwiązaną z realnymi wyzwaniem? Przecież PiS popierany jest ledwie przez trzecią część elektoratu.(...) środowisko, które sformułowało projekt IV Rzeczypospolitej, okazało się zdolne do zdobycia władzy, ale niezdolne do jej sprawowania z pożytkiem dla Polski.

Chyba nikt się nie spodziewał, że hasło IV RP okaże się tak żałośnie puste. Do dziś przecież nie wiadomo, czym ta Rzeczpospolita miałaby się różnić od poprzednich - wyższością rządu ludzi nad rządami prawa? Wielki to wstyd dla przywódców tego środowiska.

(...)Najdziwniejsza w tym układzie jest obecność Platformy Obywatelskiej. Ta partia powstała z ambicji „uwolnienia energii Polaków” - i o tym powinna przede wszystkim mówić, nie dając się wciągnąć do tak absurdalnej debaty. Od kiedy jednak postanowiła się zająć przede wszystkim państwem, a nie ludźmi, od kiedy pozwoliła się opanować trawiącej polską prawicę obsesji rozliczenia z PRL, nie jest w stanie wyrwać się z kręgu dyskusji dyktowanej przez PiS. [...] „Platforma musi wnieść nowy ton do debaty publicznej. Jeśli Platforma nie sprostą temu oczekiwaniu, trzeba będzie stworzyć inną partię.”

W wywiadzie dla „Życia Warszawy” z 12.02.2007r., znajdujemy następującą wypowiedź:

„Silne państwo i partia obywatelska wzajemnie się wykluczają. Postulat silnego państwa może przynosi popularność, ale nigdy nie uznaję go za swój. Moja partia chce państwa, które służy obywatelom, a nie odwrotnie.(...) Współczesny człowiek potrafi zrobić sam, z sąsiadami lub np. z kolegami z tego samego zawodu bardzo wiele i z każdym pokoleniem coraz więcej. Nie potrzebuje do tego państwa. Dlatego działania na rzecz rozbudowy i wzmocnienia państwa są marnowaniem pieniędzy obywateli.”

Również ten wywiad kończy się jednoznacznie zapowiedzią Olechowskiego, co stanie się, jeśli Platforma nie posłucha „dobrych rad” – „To będzie wyłącznie zależało od oblicza Platformy, jakie wyłoni się z debaty programowej. Jeżeli wyłoni się partia, w której nie będę się rozpoznawał, to zaangażuję się w powołanie nowej. Dziś jednak nad takim planem nie pracuję.(...) Jeżeli będę mógł znów z czystym sumieniem głosować na Platformę, ponownie zapadnę w miłą beczynność. Jeżeli jednak okaże się, że nie mam już swojej partii, będę musiał temu zaradzić.”

Tuż przed wygranymi przez Platformę wyborami parlamentarnymi w roku 2007, Olechowski jasno wytyczył jej kurs. W emocjonalnych wypowiedziach znajdujemy być może prawdziwe oblicze „eleganckiego, dystygowanego ministra spraw zagranicznych”. W wywiadzie dla „Newsweeka”, z 18.10.2007 r. czytamy: „Olechowski wspiera powyborczą współpracę Platformy z LiD. Ale nie jest bezkrytyczny wobec szefostwa PO. Ma za złe Donaldowi Tuskowi, że zgodził się na wybory zamiast rozliczać rządy PiS w komisjach śledczych. - Najpierw trzeba było sprawdzić, czy miejsce Kaczyńskich jest w wielkiej polityce czy w kryminale - mówi dosadnie.

(...)ja jestem w polityce tylko gościem. Zabieram głos wtedy, gdy dzieje się coś ważnego, albo mam coś do powiedzenia. (...)pozostaje do rozstrzygnięcia wielkie pytanie, czy należało wybory przeprowadzać akurat teraz, jeszcze przed weryfikacją rządów PiS. Weryfikacją, która by

odpowiadała na pytanie czy miejsce braci Kaczyńskich jest w wielkiej polityce, czy w kryminale.”

Znajdujemy również potwierdzenie tezy o wpływie Olechowskiego na tzw. program PO: „Jakiś czas temu interweniowałem, bo nie byłem zadowolony z przekazu i programu Platformy. Przestałem się odzywać, gdy doszedłem do wniosku, że jestem zadowolony z programu.(...) Uważam, że między innymi dzięki mojej interwencji Platforma pożegnała się z projektem IV RP. ” Nietrudno z powyższych cytatów wyprowadzić wnioski, że wpływy Olechowskiego na Platformę nie skończyły się z rokiem 2002, lecz trwają do dnia dzisiejszego i determinują wszystkie bodźce propagandowe, używane przez PO. Jeśli odrzucić je z ogólników, zwrotów retorycznych i pustych haseł, pozostanie „esencja”, którą można sprowadzić do postulatu demontażu/marginalizacji państwa.

„W wojnie informacyjnej zniewala się społeczeństwo stopniowo. Trwa to latami. Polem walki jest ludzka świadomość. W pierwszej fazie wyznaczona do podboju społeczność jest demoralizowana, żeby złamać jej moralny kręgosłup.

W kolejnej fazie burzy się obowiązujący w niej od wieków porządek wartości, potem pozbawia się ją poczucia własnej godności, zakłamuje osiągnięcia przodków, wpaja poczucie ogólnej niemożności, by wreszcie zniechęcić do stawiania oporu tłumacząc, że wszelki sprzeciw jest bezsensowny, bo trzeba płynąć z prądem.” – pisał Rafał Brzeski w opracowaniu „Wojna informacyjna”

Cykl tekstów „**Polityczna agentura wpływu**” powstał przed trzema laty, gdy wiedza o przeszłości partii rządzącej z trudem przebijała się do świadomości Polaków. Sądzę, że warto powrócić do tych wpisów, by odczytać je w perspektywie zdarzeń z ostatniego roku. Informacje dotyczące przeszłości grupy rządzącej, pozwalają lepiej zrozumieć dzisiejsze działania i postawy. Powinny też pozbawić złudzeń tych, którzy w życiu publicznym III RP dopatrują się demokratycznych procesów i naturalnej gry politycznej.

Ponieważ w ostatnim okresie pojawiły się próby kreowania kolejnych mutacji partyjnych, powiązane z nachalną promocją tych tworców, warto dostrzec mechanizm towarzyszący takim zabiegom. Przypominam wybrane fragmenty „Politycznej agentury wpływu”, bo sądzą, że istnieje pilna potrzeba napisania ostatniej, siódmej części.

<http://bezdekretu.blogspot.com> ALEKSANDER ŚCIOS 27 marca 2011.

Teraz już nie ma wątpliwości. Komunistyczni agenci są nadal aktywni w Kongresie Polonii Amerykańskiej (KPA).

Nowojorska Gazeta Polska z dn. 19-20 września opublikowała na str. 3 szokujący dla polonijnej opinii publicznej artykuł o p. Stanleyu Trojaniaku. Opierając się o sprawdzone materiały źródłowe, artykuł ten przekonująco wykazuje że ten dobrze prosperujący przedsiębiorca, Wielki Marszałek Parady Pułaskiego w Nowym Jorku i New Jersey w latach 2001 i 2002, dyrektor krajowy KPA (do niedawnego ustąpienia z tej funkcji) i kandydat do Rady Dyrektorów Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej (P-SFUK) w nadchodzących 18 października wyborach, to jest „PIOTRUŚ” – agent komunistycznego wywiadu wojskowego PRL. P. Trojaniak zaprzecza że on i „PIOTRUŚ” to ta sama osoba. Temat ten jest ciągle szeroko dyskutowany na różnych spotkaniach i na Internecie (np. na „Wirtualnej Polonii”).

Czytelnicy zapewne pamiętają dobrze znany fakt z historii XX wieku: od późnych lat 40-tych

do końca lat 80-tych służby wywiadowcze PRL, tego największego satelitarnego reżimu Związku Sowieckiego, wysłały ok. 10 tysięcy agentów w celu infiltracji polskich organizacji poza granicami Polski. Ci co przybyli do Ameryki, kłamali w kwestionariuszach amerykańskich służb imigracyjnych zatajając fakt swoich powiązań z komunistycznymi służbami, gdyż inaczej nie otrzymaliby zapewne pozwoleń na wjazd i osiedlenie się w USA. Ich misją było infiltrowanie, opanowanie i neutralizowanie polskich organizacji w Ameryce i innych krajach gdzie osiedlali się Polacy, aby nie były one w stanie odgrywać w tych krajach roli grup nacisku i lobbingu dla odrodzenia silnej i suwerennej Polski (na co zresztą ciągle jeszcze czekamy). W poniedziałek 21 września dr Sławomir Cenckiewicz, dobrze znany Polonii polski historyk i jeden z najlepszych ekspertów w sprawach wywiadu i służb bezpieczeństwa Polski z okresu panowania komunistów, potwierdził informacje o p. Trojaniaku opublikowane w Polskiej Gazecie. Według dra Cenckiewicza, istnieje bogata dokumentacja w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN), opisująca działalność PIOTRUSIA w Polsce w zakresie zwalczania patriotów pragnących powrotu silnej i suwerennej Polski.

Dr Cenckiewicz jest przekonany że p. Trojaniak jest tym PIOTRUSIEM.

Duże zasługi w tropieniu tych komunistycznych agentów w Ameryce położyła organizacja Forum Obrony Praw Polonii (FOPP). Można przypuszczać, że ich wysiłki pomogły takim badaczom jak dr Cenckiewicz skoncentrować się na najbardziej podejrzanych osobach. Bez tego trudno by sobie wyobrazić aby tak skrupulatny i metodyczny historyk jak dr Cenckiewicz był w stanie potwierdzić doniesienia Polskiej Gazety w tak krótkim czasie, choć faktem też jest że prowadzi on badania w IPN nad tematem komunistycznych agentów infiltrujących polonijne organizacje na całym świecie już od wielu lat. Osoby zainteresowane tematem miały wiele okazji aby wysłuchać wykładów dra Cenckiewicza na spotkaniach z nim, organizowanych w metropolii nowojorskiej przez SWAP (Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej) oraz KPA.

Według dr Cenckiewicza, ci agenci dążą do spacyfikowania polonijnych organizacji tak, aby stały się bezużyteczne jako polityczne lobby polskie w USA. Przyznać trzeba, że agenci odnoszą znaczące sukcesy na tym polu. Dobrze poinformowani wśród działaczy poznali już niektórych agentów po prostu po ich działalności. Trojaniak to tylko początek. Pozostali agenci, a wiadomo że jest ich wielu, powinni natychmiast dobrowolnie odejść z wszelkich stanowisk przywódczych w KPA i wszelkich innych organizacjach polonijnych! Czy wolą beczelnie czekać aż ich nazwiska i dokumenty opublikuje dr Cenckiewicz w swojej nowej książce?

Wiadomo, że p. Trojaniak torpedował i blokował lustrację przywódców wymaganą w KPA. Dla wyjaśnienia, lustracja jest w tym przypadku mechanizmem oczyszczania, czyli eliminacji komunistycznej agentury ze stanowisk przywódczych we władzach państwa polskiego (i innych państw wyzwolonych spod komunizmu), a także w patriotycznych polskich organizacjach w Ameryce i wszelkich innych krajach osiedlenia polskich emigrantów. Jedną z siedmiu rezolucji przyjętych 12 maja 2006 r. na plenarnej sesji Krajowej Konferencji Dyrektorów KPA w Rosemont, Illinois, dotyczyła lustracji: „... Krajowa Konferencja Dyrektorów KPA usilnie wzywa wszystkie osoby piastujące przywódcze stanowiska w Kongresie, czy to na poziomie krajowym, Wydziałów Stanowych, czy to w organizacjach członkowskich, a które po II Wojnie Światowej posiadały polskie obywatelstwo, do złożenia podania w IPN o udostępnienie dokumentów, które mogłyby dotyczyć ich współpracy ze służbami bezpieczeństwa PRL. "Zauważmy, że ta rezolucja z 2006 r. nie czyniła z lustracji absolutnego wymogu, choć do niej „usilnie wzywała”.

Ponadto, Krajowa Konferencja Dyrektorów KPA w październiku 2008 r. w Williamsburgu, Virginia, przegłosowała poprawkę do Statutu KPA, która zabrania zajmowania stanowisk przywódczych w KPA osobom obciążonym współpracą ze służbami bezpieczeństwa lub wywiadami jakichkolwiek komunistycznych reżimów.

Jednakże obecnie lustracja przywódców KPA przebiega jedynie na zasadzie oddolnych inicjatyw

poszczególnych Wydziałów, zamiast odgórnie z poziomu krajowego. Ten opłakany stan rzeczy „zawdzięczamy” p. Bożenie Kamińskiej. Wiele osób postrzega te praktyki jako opóźnianie, czy też wręcz blokowanie lustracji.

P. Bożena Kamińska została wybrana wiceprezesem do spraw polskich na tej samej Krajowej Konferencji Dyrektorów KPA (w Williamsburgu, VA), które uchwaliło wspomnianą wyżej poprawkę do Statutu KPA. Na ostatniej sesji Krajowej Konferencji Dyrektorów KPA, która odbyła się w dn. 14-15 maja 2009 r. w Chicago, p. Kamińska, osoba rzekomo kompetentna w sprawach polskich, zapewne z racji piastowanego stanowiska wiceprezesa KPA, perswadowała dyrektorom dwie rzeczy: że nie ma komunistycznych agentów wśród krajowego kierownictwa KPA (zwróćmy uwagę, że p. Trojaniak piastował do niedawna stanowisko dyrektora krajowego), oraz że te Wydziały Stanowe KPA które żądają lustracji, mogą to zrobić we własnym zakresie, na poziomie Wydziału (tak jakby jednak dopuszczała możliwość penetracji agenturalnej na poziomie członków Wydziałów).

Ta argumentacja p. Kamińskiej, aby decyzje dotyczące lustracji były w gestii Wydziałów Stanowych, znalazła, jak widać, uznanie wśród dyrektorów, którzy odrzucili stosunkiem głosów 13:29 wniosek aby jednakże przeprowadzać lustrację w KPA odgórnie. Prezydium Konferencji, czyli Zarząd Krajowy KPA zwyczajowo wstrzymuje się od głosu, być może aby zaznaczyć że chce dać sobie więcej czasu na dokładniejsze przemyślenie zagadnień. Jesienne sesje Krajowej Konferencji Dyrektorów KPA mają na ogół większą wagę. Najbliższa sesja odbędzie się 17 października 2009 r. w Chicago. Wielu łączy z tą sesją nadzieję, że w końcu dyrektorzy krajowi zaczną postępować pryncypialnie i zdecydują że Statutu należy przestrzegać, i że do wyeliminowania komunistycznych agentów z własnych szeregów prowadzi jedynie obowiązkowa lustracja przeprowadzona na poziomie krajowym.

Ale p. Kamińska nie wykazała się kwalifikacjami przywódcy również na szczeblu Wydziału KPA, którego jest członkiem (Wydział Downstate New York). Nie słyhać bowiem, aby wykazała w sprawie lustracji jakąkolwiek realną inicjatywę. Stąd wielu postrzega tę grę raczej jako przebiegłą próbę blokowania lustracji, a całą tę gadaninę – jako zasłonę dymną wokół sprawy.

Jak dotychczas, jedynie Wydział New Jersey KPA przegłosował i skutecznie rozpoczął obowiązkową lustrację swoich przywódców. P. Andrzej Burghardt, dyrektor krajowy KPA i członek Wydziału New Jersey, jest autorem „Uchwały o lustracji” i jej mechanizmu wymuszenia, „Oświadczenia zgodności”, które zostały przegłosowane jednogłośnie na zebraniu Wydziału w dn. 31 maja 2009 r. P. Burghardt usiłował wcześniej wyegzekwować obowiązkową lustrację władz Wydziału Północnego New Jersey KPA, gdy służył jako prezes tego Wydziału od r. 2000 aż do jego odejścia z funkcji (i z Wydziału) w r. 2008. Jego wysiłki zasługują na więcej uwagi, gdyż te zdarzenia wykazują dobitnie, w jaki sposób siły antylustracyjne działają potajemnie i unikają otwartej debaty. Wykazują też hipokryzję komunistów i ich pogardę dla zasad demokracji.

Działając w duchu wspomnianej wyżej rezolucji o lustracji przyjętej na plenarnej sesji Konferencji Dyrektorów KPA 12 maja 2006 r., wzywającej przywódców KPA do dobrowolnej lustracji, prezes Burghardt zgłosił na zebraniu wyborczym Wydziału Północnego NJ KPA w dn. 18 sierpnia 2006 r. propozycję uchwały, która wymaga aby wszyscy członkowie Zarządu Wydziału oraz dyrektorzy krajowi (Stanley Trojaniak, Jerry Włodarczyk, i naturalnie, prezes Andrzej Burghardt) poddali się lustracji przez złożenie wniosku w IPN w Polsce o udostępnienie informacji. Uchwała ta została przyjęta przez głosowanie wszystkich obecnych na zebraniu członków Wydziału. Dotychczas jedynie p. Burghardt i p. Małgorzata McGrath udowodnili dopełnienie tego obowiązku, nałożonego na nich przez kolegów.

Z wyjątkiem p. Małgorzaty, która konsekwentnie wspierała prezesa Burghardta, przywódcy

Wydziału nie zrobili nic w kierunku wyegzekwowania wykonania tej uchwały Wydziału, a przeciwnie – część z nich wzięła udział w spisku, który doprowadził później do odejścia prezesa Burghardta.

P. Burghardt utrzymuje, że to p. Trojaniak był przywódcą antylustracyjnego spisku, który doprowadził do wyboru p. Dariusza Wołosza na prezesa Wydziału Północnego NJ KPA w dn. 18 kwietnia 2008 r. Komunistyczni agenci pracują, rzecz jasna, bardzo usilnie aby uniknąć zdemaskowania, stąd ich opór przeciw lustracji jest najczęściej niejawnym. Podsumujmy zachowania p. Trojaniaka: głosował za rezolucją lustracyjną w Wydziale Północnym NJ na zebraniu wyborczym 18 sierpnia 2006 r.,

nie dopełnił obowiązku nałożonego na niego przez tę rezolucję, a nawet jeśli kiedykolwiek złożył w IPN wniosek o udostępnienie dokumentów, to z pewnością nigdy nie pokazał wyników IPN-owskiej kwerendy swoim kolegom z Wydziału KPA. Za to podjął usilne starania aby usunąć niewygodnego mu prezesa, który naciskał na lustrację, na którą p. Trojaniak się początkowo publicznie zgodził (podpisał indywidualną deklarację, wraz ze wszystkimi członkami władz Wydziału), lecz później potajemnie pracował nad jej wykołajeniem.

Komuniści wolą dywersję niż wolną debatę, gdyż ich przewrotne cele dużo łatwiej można osiągnąć w działaniach potajemnych. P. Burghardt padł ofiarą tych machinacji agentury, zmierzających do zablokowania postępów lustracji w Wydziale Północnym NJ KPA. Nie zrażając się tym, p. Burghardt został członkiem sąsiedniego Wydziału New Jersey KPA, by kontynuować walkę o lustrację.

Po potwierdzeniu przez dra Cenckiewicza że p. Trojaniak jest PIOTRUSIEM, p. Burghardt podjął zdecydowaną akcję. Napisał projekt „Wezwania do rezygnacji”, adresowany do p. Trojaniaka, po czym zaprosił dwu prezesów Wydziałów KPA, p. Franka Milewskiego i p. Ludwika Wnękowicza, aby podpisując „Wezwanie” wpłynęli na p. Trojaniaka aby ten zrezygnował ze wszelkich zajmowanych stanowisk przywódczych w organizacjach polonijnych, a także – aby wycofał swoją kandydaturę do Rady Dyrektorów P-SFUK (Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej) w wyznaczonych na październik 2009 r. wyborach. Jedynie p. Wnękowicz zgodził się podpisać „Wezwanie”.

Inicjatywa p. Burghardta zaczyna przynosić owoce. W piątek, 25 września, odbyło się w Passaic zebranie Centrali Polskich Organizacji (organizacji parasolowej skupiającej polskie organizacje i grupy w północno-wschodnim New Jersey), na którym p. Bożena Urbankowski, skarbnik Wydziału Północnego NJ KPA, przy wsparciu p. Burghardta doprowadziła do rezygnacji p. Trojaniaka oraz prezesa Wydziału, p. Dariusza Wołosza (sprzymierzeńca p. Trojaniaka) z zajmowanych stanowisk we władzach Wydziału, tuż po tym jak p. Wołosz w rozpaczliwym, groteskowym geście próbował rozwiązać najpierw cały Wydział, a później – jego Zarząd. Obecni na sali członkowie KPA wytłumaczyli im, że Statut KPA nie daje im takiego prawa, a Wydział nie jest ich własnością. W efekcie tych rezygnacji dotychczasowy wiceprezes, p. Anna Domino, przejęła tymczasowo funkcję prezesa Wydziału, do czasu najbliższych wyborów.

Lustracja zaczęła postępować naprzód także poza KPA. P. Dariusz Michalski, komendant placówki #208 SWAP, doprowadził do decyzji weteranów aby wystąpić do IPN z wnioskami o udostępnienie dokumentów w celu przeprowadzenia lustracji. P. Michalski wraz z p. Małgorzatą Chudziak są założycielami FOPP, które odegrało istotną rolę w wykrywaniu przypadków korupcji wśród Polonii.

Najwyższy czas, aby p. Stanley Trojaniak zrezygnował z wszelkich funkcji przywódczych w polonijnych organizacjach. Komunistyczni agenci osłabiają polskie lobby w Ameryce w tym czasie, gdy jest ono najbardziej potrzebne: odradzający się system autokratycznej władzy w Rosji stwarza nowe zagrożenie dla suwerenności państwa polskiego, a rząd prezydenta Obamy w polityce zagranicznej usiłuje jedynie przypodobać się Kremlowi.

John D. Czop 28 września 2009 r. tłum. Andrzej Burghardt

<http://historiapolski.eu/komunistyczni-agenci-s-nadal-aktywni-w-kongresie-polonii-t759.html>